

CHRYSTUS DAJE PIOTROWI KLUCZE OD NIEBA. (Obraz Rafaela.)

CHRYSTUS
DAJE PIOTROWI KLUCZE OD NIEBA.

Pomysł do tego obrazu wziął Rafael z tego miejsca nowego zakonu, gdzie Chrystus oznajmia Piotrowi, że jest wybraném narzędziem do opowiadania Jego nauki. Ponieważ w tém miejscu Zbawiciel mówi figurycznie, w słowach: „Dam ci klucze od Nieba,“ można więc je przedstawić obrazowo, co téż Artysta uczynił, mając na względzie i następne przez Zbawiciela do Piotra wyrzeczone słowa: „Paś i strzeż moje owce.“ Jakoż klucze w ręku Piotra i trzoda owiec, których Apostoł ma bydź w przyszłości pasterzem, znaczenie takie obrazu wyraźnie okazują.

Zbawiciel w postawie wzniosłéj boskiego Nauczyciela, stojąc przed zgromadzonymi uczniami, lewą ręką wskazuje na klucze oddane przed chwilą klęczącemu Piotrowi, prawą zaś zwraca ku owcom pasącym się w pobliżu bez pasterza.

W ułożeniu i w twarzy Piotra widać najgłębszą pokorę, a przytém radość z wywyższenia, do którego mistrz go powołuje, i ufność w Bogu, z jaką wysokie powołanie swoje, w duchu Zbawiciela, spełnić zamyśla. Inni Apostołowie za nim stojący, z wytężoną uwagą słuchać są gotowi ostatnich rozkazów opuszczającego ich mistrza. Z młodzieńczéj twarzy i spadających na ramiona gęstych włosów, poznajemy najulubieńszego Ucznia Chrystusowego, który z wyrazem niecierpliwości, zdaje się postępować ku niemu, aby przed rozstaniem się słowo pożegnawcze Zbawicielowi powiedzieć i pocieszającą, ostatnią naukę od niego usłyszeć.— Daléj w głębi stoi Apostoł, z którego obojętnéj i nieożywionéj twarzy czytać się daje powątpiewanie i niedowiarstwo; poznajemy w nim Tomasza, któremu Zbawiciel nieraz wymawiał, że on wszystko musi wprzódy cielesném widzieć okiem i rękami dotknąć, nim uwierzy. Obok niego stojący Uczeń, zdaje się wymawiać mu tę obojętność, gdy ukazując ręką na Zbawiciela, ostrym i pytającym wzrokiem spogląda na Tomasza, jakby chciał do niego mówić: „Czyś jeszcze nie przekonany?“

Głowy wszystkich Apostołów, są pełne wyrazu i każda ma sobie właściwe znamiona, różniące ją od innych. W oddaleniu widać Oliwną górę, zapowiadającą blizkie Przemienienie Pańskie. Miasto Jeruzalem i łódź z siecią i narzędziami rybackiemi, trafnie przypomina dawniejsze powołanie Piotra i słowa Jezusa: „Odtąd będziesz ludzi łowił,“ co także Rafael przedstawił w obrazie, którego rycina i opis w Nrze 102 Magazynu Powszechnego są zamieszczone.

O NAUCE GŁUCHO-NIEMYCH.

Wiadomo jak mozolna jest edukacya dzieci mających zmysły zdrowe, jak ciężko nieraz nauczyć je początkowych wiadomości, jak to trudno urządzić należycie instytut wychowania dla osób słuchu niepozbawionych, i że dla różności charakterów, zdolności i stosunków towarzyskich, życzyćby należało, aby każde dziecko oddzielne i do przeznaczenia swego zastosowane, odebrać mogło wychowanie. Każdy więc przyzna że edukacya dzieci, mówić i słyszéć nie mogących, daleko jest trudniéjsza i bardziéj zawikłana.

Wychowując i ucząc głucho-niemych, zbaczać trzeba koniecznie ze zwykłéj drogi, gdyż pozbawieni są jednego z głównych zmysłów, za pomocą którego dusza przyjmuje wrażenia i nabywa wiadomości. Dla tego nauczyciel głucho-niemych obdarzonym bydź powinien niezmordowaną cierpliwością i wytrwałością, posiadać gruntowną znajomość języka i szczególną zdatność w rozwijaniu wyobrażeń dziecięcia. O téj prawdzie przekonamy się wejrzawszy bliżéj w stan i przymioty głucho-niemych.

Niemota ich z tąd pochodzi, że będąc głuchymi, nie mogą, bez szczególnego starania, rozumiéć mowy i nauczyć się mówić. Wyobraźmy sobie dwoje niemowląt z których jedno słuch posiada, drugie zaś jest głuche.

W piérwszych miesiącach oboje zupełnie są sobie podobne. Spojrzenia ich, oznaki radości i boleści w niczém się nie różnią. Późniéj nawet, gdy poznają już pielęgnującą je matkę, głośno się śmieją i płaczą. I po roku jeszcze żadnéj między nimi nie postrzeżemy różnicy.

Grożące spojrzenie rodziców uspokaja ich płacz a pieszczoty matki, igraszki ojca budzą w nich uśmiech łagodny; poznają swoje rodzeństwo i krzykiem wyrażają chęci swoje. Lecz w drugim roku jedno wyjąkiwać zaczyna słowa „papo, mamo,“ drugie zaś pojedyńcze i niezrozumiałe wydaje głosy.

Rodzice nie przeczuwają nic nadzwyczajnego, sądzą że jedno z tych dzieci większą tylko ma zdolność do mówienia od drugiego, i odednia do dnia oczekują z utęsknieniem, aby i z ust drugiego dziecięcia usłyszeli swe imiona. Ale nadzieja ich się nie iści. Tym czasem dwa lata upływa, a drugie dziecię jeszcze niemówi, a nawet nie rozumie co do niego mówią. Lecz za to pojmuje spojrzenia i jesta rodziców, a przez migi i poruszenia okazuje swe żądania i daje poznać wolę. Wtedy dopiéro z pewnością twierdzić już można, że dziecię jest głuche; lecz niedoświadczeni rodzice nie przeczuwając tego wielkiego nieszczęścia w ciągłéj są nadziei, że dziecię wydające

mocne głosy, mówić wreszcie zacznie. Tak znowu rok, lub dwa lata upływa, w ciągu których jedno dziecię w towarzystwie ludzi nabyło niejakiéj biegłości wmówieniu, drugie zaś ani słowa nie mówi.

Wtenczas dopiéro rodzice zaczynają powątpiéwać, czyli to dziecię będzie kiedyś mówiło? aż powątpiéwanie ich w smutną zamienia się rzeczywistość, bo dziecię chociaż śmieje się, płacze, i przerywane głosy wydaje, chociaż ma narzędzia mowne zupełnie tak ukształcone jak u innych ludzi, jednak ciągle milczy. To zaś milczenie ztąd pochodzi, że niesłyszało i niesłyszy mówiących; niemożność bowiem mówienia czyli naśladowania głosów mownych, skutkiem jest zawsze głuchoty.

Głucho-niemi bez stosownéj nauki niemogą nawet z sobą porozumiewać się, a wśród towarzystwa ludzi podobni są do zwierząt, wydających głosy ale mówić nie mogących. Nieszczęśliwi smutne życie pędzą wśród głuchéj, nieprzerwanéj cichości; głos ludzki nie działa na ich umysł i serce; natura jest niemą dla nich; wzniosłe brzmienia muzyki, głos modlitwy i śpiewu wznoszący się ku Stwórcy nie zachwyca ich duszy; nieczuli na żale i radość drugich, żyją zamknięci sami w sobie. Słabemi zwykle obdarzeni zdolnościami, umysł ich jeżeli żadnego nie odebrał ukształcenia, tępieje coraz bardziéj, i nareście w zupełną wpada *głupotę*. Inni których usposobienie umysłowe jest większe i którym los bardziéj sprzyja, nie przychodzą wprawdzie do téj ostateczności, lecz żyjąc pośród ludzi, niemogą się z nimi znosić ani swych myśli wyrażać, ani uporządkować ich w swéj pamięci; o wielu rzeczach nie mając wyobrażenia; niezdolni są rozróżnić dobre od złego. Jednak żyje w nich i wzrasta skłonność do obcowania z ludźmi; tworzą sobie mowę na migi, która przecież nie jest dla nich dostateczną i tém nieszczęśliwszymi ich czyni, im bardziéj czują potrzebę oświecenia się i porozumiewania z drugimi. Wielu własném usiłowaniem tak dalece się ukształca, że lubo społeczeństwu użytecznemi być nie mogą, zdolni są jednak, poznać nieszczęsne swoje położenie i czują głęboko smutne z tąd skutki. Istoty te przy swojéj dobroci, wdzięczności, przyjaźni i czułości, na tém większą zasługują litość, iż niebędąc oświecone w nauce religijnéj, pozbawione są téj wielkiéj pociechy, że stan ich nieszczęśliwy jest tylko doczesny.

Wszyscy przecież głucho-niemi zdolni są przyjmować naukę, bo ułomność ta nie wpływa bynajmniéj na umysł i serce, lecz pozbawia ich tylko zwyczajnych środków do ukształcenia się. Wprawdzie władze ich w ogólności wolniéj się rozwijają; a z tego powodu, gdy opaczne odbierają wychowanie, mogą w zupełne *obłąkanie* wpadać.

Nie raz już głuchoniemych miano za upośledzonych na umyśle; a lubo upośledzenie to czyli *obłąkanie*, częstokroć połączone bywa z ich ułomnością, nigdy wszelako nie jest onéj skutkiem. Pomiędzy głucho-niememi od urodzenia rzadko znaleźć takiego, któryby na umyśle był upośledzonym; niedołężność ta częściéj napotykać się daje u osób ogłuchłych i oniemiałych z choroby; z czego wnosić wypada, że taż sama choroba, jest także bezpośrednią przyczyną obłąkania ich umysłu.

Z resztą w sądzeniu o pojętności głuchoniemego bardzo ostrożnym być potrzeba, i po długoletnich dopiéro postrzeżeniach, po doświadczeniu wszelkich sposobów uczenia, z pewnością twierdzić można, że głucho-niemy jest i na umyśle osłabiony. Położenie towarzyskie głucho-niemych, nadaje im pozorną tępość i ociężałość umysłu, które łatwo za obłąkanie wziąść można. To jednak niepowinno odstręczać od przedsięwzięcia starań o ich oświecenie. Czasem w przeciągu kilku miesięcy, szczególniéj u młodszych dzieci, piękne okazują się z tąd skutki. Oko ucznia ożywia się, w postępowaniu jego większą widać pewność, pojęcie więcéj łatwości, a pamięć mocy nabiéra. Ale wielkiéj ze strony nauczyciela potrzeba cierpliwości, nim usiłowania jego pomyślny wezmą skutek na głucho-niemym, który wzrósł w próżniactwie i zupełnie był zaniedbany.

Przez stosowną naukę uniknąć może głucho-niemy samotności, zatapiania się w samym sobie, złego z sobą obchodzenia się, prześladowania i pośmiewiska. W dobrze urządzonych instytutach wstępuje do towarzystwa uprzejmych ludzi, podobnych mu współuczniów i nauczycieli dla dobra jego wylanych; widzi wszędzie porządek, pracowitość, obyczajność; uczy się wznosić ręce i czucie do Twórcy, który nad nami wszystkimi czuwa; poznaje ciągłe dążenie do jednego celu i rozpoczyna nowe życie, pełne nadziei i szczęścia. Chętnie więc, gorliwie i z radością spieszy do nauk, ułatwiając przez to mozolną pracę nauczycielom. Za pomocą pewnych znaków, za pomocą pisma, a nawet i za pomocą głosu, nabywa języka mniéj więcéj doskonałego, którym uczy się udzielać myśli swoje drugim i nawzajem ich rozumieć; a tém samém podany ma sobie środek do dalszego doskonalenia się. Tu widzi także możność zaspokojenia swych potrzeb uczciwym zarobkiem, zapewnienia sobie losu niezawisłego od drugich; tu zostaje dobrym Chrześcijaninem, który w wierze i prawdzie, własnym, prostym językiem modlić się do Boga i czcić Go zdoła.

Dowodem tego cośmy mówili, jest wielka liczba nietylko znakomitych artystów i rzemieślników ale i uczonych głucho-niemych,

znanych ze swoich nauk i wiadomości, którzy zostali nauczycielami i przełożonymi Instytutów głucho-niemych; mianowicie: J. Massieu w Paryżu, Chomel w Genewie, Laurent le Clerc z Lugdunu w Hartfort w północnéj Ameryce, Möller w Szwecyi, Daniel Henryk Sens na teraz będący w Rossyi, Hugo de Schütz w Hamburgu, Otto Fryderyk Kruze w Bremie, Jan Karól Fryderyk Hobermas i Wilke w Berlinie, Karól Wilhelm Teuschner nauczyciel przy instytucie głucho-niemych w Lipsku; i inni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



DZIKI OSIOŁ.

Dziki Osioł, obecnie nader rzadkie zwierzę, wzmiankowaném jest często w piśmie świętém: również wódz i dziejopis grecki o nim wspomina. Niegdyś na wschodzie tak był dla użyteczności swojéj ceniony, jak u nas konie i woły. Najdawniejsze opisy znamionujących go cech i przymiotów, zupełnie się zgadzają z témi jakie o nim nowsi podróżopisarze podają; nie ulega więc wątpliwości, że zwierzę należy jeszcze do żyjących, chociaż wielu naturalistów gatunek ten za znikły już uważali. Osioł dziki wysokim jest od 9 do 10 stóp, skórę ma gładką i połyskliwą jak u sarny, czerwonawéj maści, podbrzusze i tylne części wpadają w srebroszary kolor; grzbiet jego kształtniejszy jak u domowego osła, nieco dłuższy i łukowaty jak u jelenia; nogi ma cienkie; głowa i uszy, w porównaniu do innych kształtnych części, są za duże. Grzywę u karku ma długą i czarną, równie jak i kiść u ogona. Niema pręgu wzdłuż grzbietu ani między barkami, jak u swojskich osłów.

Zwierzęta te żyją dziko w pustyniach między Indyami i Afganistanem, gdzie czasem pojedyńczo, a najczęściéj trzodami spotykane bywają. Zwykle są bojaźliwe, a przytém ostrożne i dziwnie rącze w biegu, tak dalece że swoim truchtem najszybszego konia prześcigają. Od dawnych wieków łowy na te zwierzęta najulubieńszą są zabawą mieszkańców tamecznych, którzy mięso ich jako wielki przysmak jedzą, a skórę na rozmaite użytki obracają.

LUDWIK BEETHOVEN.



Najznakomitszy z Artystów i Kompozytorów Muzycznych teraźniejszego wieku Ludwik Beethoven, urodził się 17 Grudnia 1770 roku w Mieście Bonn, gdzie ojciec jego przy książęcéj Arcybiskupiéj Kaplicy był pierwszym tenorystą. W latach dziecinnych rozwinął już nadzwyczajny talent do muzyki; w ósmym roku życia swego biegłém graniem na klawikordzie wszystkich zadziwiał; a w jedenastym utwory swoje muzyczne drukiem ogłaszał. Książę Elektor umiał poznać się na jego zdolnościach; dał mu za nauczycielów nadwornego Organistę Edena i kompozytora Neefe; mianował go późniéj swoim Organistą i wysłał w r. 1792 do Wiednia dla udoskonalenia się tam pod sławnym mistrzem Hajdenem. Gdy zaś ten ostatni 1795 r. udał się do Londynu, Beethoven został uczniem Kapelmistrza Albrechtsbergera, u którego się uczył kontrapunktu, i tak się wydoskonalił w grze na fortepianie, że wkrótce przewyższył uwielbianego Pianistę Wötfla. Lubo w roku 1801 śmierć zabrała mu Opiekuna, pozostał jednakże w Wiedniu, dokąd przybyli także dwaj jego bracia, którzy mieli staranie o wszelkich artysty potrzebach; sam bowiem lubił swobodę i niezależność od starań i kłopotów domowych, tak dalece, że największą część swoich utworów na wolném powietrzu, w ogrodach i na przechadzkach układał.

Górowanie jego talentu, łączącego w sobie wszystkie świetne znamiona poprzedników i spółczesnych, przypadło w pierwszych zaraz latach 19 wieku, kiedy właśnie tak był sobie upodobał Wiedeń, że najkorzystniejszych wezwań do Anglii odmówił. Smutne wszakże wypadki wojennych wtedy czasów, skodliwy miały wpływ na jego stosunki, a bardziéj jeszcze złudzenia własnego serca, goryczą zaprawiły mu życie. W roku 1809 powoływany do Dworu Króla Westfalskiego na Kapelmistrza, byłby przyjął ten obowiązek, gdyby Arcyksiąże Rudolf i Książęta Lobkowicz i Kińsky niesklonili go do pozostania w Wiedniu, ofiarowaniem rocznego dochodu 4,000 Złotych reńskich. Po kilku latach jednakże smętność jego umysłu znalazła nowy żywioł w osłabieniu słuchu, skutkiem przeziębienia, które nareście w zupełną głuchotę przeszło. Odtąd zamie-



Nadgrobny Pomnik Beethovena.

szkawszy we wsi Mödling pod Wiedniem, zajmował się muzycznemi kompozycyami, w których maluje się stan jego duszy, jakoteż nauką dziejów i innemi umiejętnościami. Umarł w Wiedniu 1827 r. z wodnéj puchliny.

Beethoven był wzrostu średniego, charakteru surowego i smętnego, ale uczciwy, szczery i dobry. Probował wszystkie rodzaje kompozycyj; sławę jednak zapewniają mu jego dziewięć wielkich symfonij, uwertury, kwintety, kwartety i tria, oraz opera znana z początku, pod tytułem: *Leonora*, a potém *Fidelio*. Układał także muzyki kościelne i mnóstwo kompozycyj ze śpiewem na fortepian, między któremi celuje *Adelaida* Mathissona.

Załączamy tu wizerunek tego Artysty, i widok pomnika, którym wielbiciele wysokiego talentu, grobowiec jego uczcili.

PRZEISTACZANIE SIĘ POWIERZCHNI ZIEMSKIÉJ.

(Dokończenie.)

Byłoby to za wiele może, do oceniania wskazanéj zmiany, liczyć sto stóp; na wiek jeden. A że długość wyżłobionego w skale rowu wynosi teraz około 40,000 stóp; potrzebował więc Wodospad Niagara 40,000 lat, ażeby z miejsca zkąd początkowo spływać zaczął, doszedł do miejsca teraźniejszego.

P. *Bequerel* Członek Instytutu francuzkiego, użył do obrachowania czasu innéj i bardzo dowcipnéj zasady.—Dostrzegłszy że skały granitowe w Limuzynie, ulegały przez ciągłe zetknięcie się z powietrzem, powolnemu i stopniowemu rozkładowi, założył sobie obliczyć rozkładu tego prędkość. — Uważał on przytém, że mury zewnętrzne i najwięcéj na działanie powietrza wystawione Katedry w Limoges, któréj czas zbudowania był mu wiadomy, podległy rozkładowi do głębokości linij pięciu; z kąd na prędkość podobnéj przemiany wypadło mu nieco więcéj od cala, w ciągu lat 1,000. A że w skałach okolicznych tegoż gatunku, rozkład doszedł już do głębokości stóp pięciu; wnosić więc należy, iż od lat 70,000, powierzchnia skał owych wystawioną jest na działanie powietrza.

Kształt więc ogólny ziemi naszéj, od którego zawisł bieg i kierunek rzek wszystkich, sięga starożytności daleko odleglejszéj, niż pospolicie to przypuszczamy. Chronologia na podaniach oparta, jest tylko punktem w Chronologii ziemi. Mniemamy, iż towarzystwa ludzkie już się zestarzały, rozważając to tylko co w przeciągu upłynionego czasu historycznego, dziedzinę ich składało. Wnet jednak pojmujemy, że towarzystwa te są niedawnemi, i jakby wczoraj powstały, skoro porównamy ich dzieje z dziejami globu, na którym ludzie, tyle wieków już przebywać musieli zanim objawiła się pierwsza iskierka cywilizacyi, a z nią nastały podania ustne i piśmienne.

SZYBKOŚĆ SAMOJAZDÓW PAROWYCH.

Z uczynionych postrzeżeń nad prędkością różnych ruchów, otrzymano następujące wypadki, które tém są ciekawsze, że dają wyobrażenie o chyżości parowych wozów, czyli Samojazdów po kolejach żelaznych.

Extrapoczta konna w Niemczech, ubiega na sekundę	7 stóp.
Wrona ulatuje - —	32 —
Samojazd parowy ujeżdża	40 —
Dzikie gęsi - —	120 —
Jaskółka - —	123 —
Kula działowa - —	1800 —
Wiadomość telegraficzna —	3700 —

Z tąd się okazuje, że wozami parowemi ledwie chyżość lotu wrony zdołano dopiero przewyższyć.

POKOST NACZYŃ I SPRZĘTÓW ŻELAZNYCH.

W Anglii używany jest bardzo prosty sposób do nadawania naczyniom i sprzętom z lanego żelaza czarnéj lśniącéj się i trwałéj powłoki. Naczynie podobne zawiesza się na drucie i pociąga się wszędzie lnianym olejem tak cienko aby niespływał na ziemię. Następnie rozpala się pod naczyniem w odległości 8 do 10 cali mocny ogień z drzewa, tak ażeby dym zewsząd je ogarnął. Dymienie to czyli kopcenie trwa dobrą godzinę, poczém naczynie spuszcza się nizko nad żarzące węgle, nie dotykając go nigdzie, po 15 minutach zdejmuje się z ponad żaru; nurza się na chwilę w zimnéj terpentynie. Jeżeli po pierwszém tém zanurzeniu nie jest dość czarne lub niema dobrego połysku, wtedy znowu się rozgrzewa nad żarem i powtórnie nurza się w terpentynie. — W ten sposób pokostowane naczynia, opierają się nie tylko działaniu powietrza, ale nawet słabe kwasy uszkodzić ich nie zdołają. — Podobnyż pokost służyć może i na sprzęty z kutego żelaza, do których jednak nie przylega tak mocno jak do naczyń i sprzętów lanych z surowcu.

O AMFITEATRACH U RZYMIAN.

W granicach tylko dawnego Państwa Rzymskiego, znajdują się zwaliska i szczątki Amfiteatrów. — Grecya, dopóki była niepodległą, nieznała wcale barbarzyńskich walk zwierząt i ludzi. Lecz stawszy się hołdowniczą Rzymowi, polubiła pod Antyochem krwawe te widowiska, i wtedy dopiero wzniosły się w niektórych jéj miastach Amfiteatra. Jednak Ateńczycy, z odznaczającym się zapałem miłujący piękne sztuki, ze wstrętem srogość igrzysk Rzymskich, do ostatnich dni bytu swego, odrzucali. Przypisują Klezilausowi, rzeźbiarzowi greckiemu, późniéj od Fidyasza żyjącemu, pierwotworny posąg z bronzu przestawiający konającego Gladiatora, którego kopię starożytną z marmuru posiadało niegdyś Muzeum Napoleona. — Dwojakie były walki: 1. Walki zwierząt z sobą, albo ludzi ze zwierzętami. 2. Walki ludzi albo gladiatorów, piesze lub konne.

Amfiteatra przeznaczano niekiedy do innych widowisk; tracono w nich winowajców mieczem, lub wystawiano na pożarcie drapieżnym zwierzętom. — Takim to sposobem w Amfiteatrach, wielką liczbę pierwszych Chrześcian Lwy i Pantery rozszarpały publicznie.

Lwom! lwom! oddać chrześcian! krzyczał lud krwi chciwy i zabobonny, ilekroć Rzym zewsząd zagrożony, spadał o jeden szczebel, z dawnéj swojéj świetności; a Władcy dla uśpienia wrzasków, i oddalenia wściekłych zbiegowisk ludu, każdą razą wskazywali na śmierć w szrankach, po kilku tych męczenników Chrystyanizmu, którzy już w ówczas przewidywać mogli, że kiedyś z kolei, on panem Rzymu zostanie.

Walki Zwierząt — (Bestiarii).

Walki zwierząt, nazywano także łowami (*venationes*). — Jakie tylko były gatunki zwierząt, wszystkie walczyły w Amfiteatrach, począwszy od słonia i lwa do jeża i zająca; od strusia i sępa, do najmniejszéj ptaszyny.

Za cesarza Probusa, lud wchodząc do Amfiteatru, ujrzał szranki okryte pysznym lasem drzew, wydartych okolicom Rzymu, i zasadzonych podczas nocy. W tym lesie walczyły zwierzęta. Inną razą, nagle przemieniono szranki w jezioro, dla wyprawienia bitwy na statkach (*naumachia*) i walki zwierząt wodnych, między któremi widziano krokodyłów.

Sylla i zięć jego Skaurus, pierwsi wprowadzili do szranek lwy i pantery wolno puszczone. Pompejusz wystawił do walki 20 słoni, 410 panter i 600 lwów. Cezar 400 lwów i 40 słoni. August 3,500 drapieżnych zwierząt.

Podług Eutropiusza, 5,000 zwierząt, a podług Diona 9,000 zginęło w Amfiteatrze Kolizeum, w dzień otwarcia téj budowli, r. 80 po narodzeniu Chrystusa.

Pod Trajanem, 11,000 zwierząt leśnych padło ofiarą śmierci, z powodu pogromienia Partów a Walpinus twierdzi, iż za czasów Proba pokazało się w Amfiteatrze 1,000 strusiów, 1000 jeleni i 1000 dzików.

Ludzi walczących przeciw zwierzętom, ogólnie nazywano niekiedy gladiatorami; mieli oni wszakże, i szczególne nazwisko *Bestiarii.*

Początek walk ludzi. — Gladiatorowie (Lanistae).

Ofiary z ludzi czynione Bogom zdaje się iż dały początek walkom gladiatorów. Zwyczaj religijny zabijania jeńców wojennych na grobowcach wojowników; a niewolników, na grobowcach panów, był powszechnym, w najodleglejszéj starożytności.

We Włoszech Etruskowie a za świadectwem niektórych pisarzy Kampańczycy dali przykład Rzymianom igrzysk pogrzebowych. Lecz mordować bezbronnych i nie broniących się zdało się bydź dziką srogością dla bohaterskiego ludu. Pozwalano więc ofiarom (*bestuarii*) zabijać się wzajemnie przy stosie.

Podobieństwem jest do prawdy, że walki gladiatorów na pogrzebach znakomitych ludzi; wzięły początek w Rzymie, około roku 490 od założenia. Zwolna, zmarli niższych stanów, mieli także swoje ofiary. Taki rodzaj widowisk, zwał się *Munus*, darem; ponieważ w początkach, był to pewny rodzaj pobożnego ślubu, a tego, który podobne wyprawiał igrzyska, nazywano *Munerarius*, *Munerator*. Z powodu, że lud upodobał sobie nadzwyczajnie, te obrzędy krwawe, odłączono je od pogrzebów, i zamieniono na igrzyska publiczne, początkowo odbywane na rynku, następnie w części cyrku, a nakoniec w Amfiteatrach, wyłącznie na to poświęconych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BIBLIOGRAFIA.

W ciągu upłynionego Miesiąca Stycznia r. b. wyszło z druku w Warszawie i w innych miastach w Królestwie:

I. PISMA PERYODYCZNE I DZIEŁA POSZYTAMI WYCHODZĄCE.

a, Polityczne.

1. Dziennik Powszechny, przez Miesiąc Numerów 30ści.
2. Gazeta Warszawska prócz Rozmaitości, Nrów 31.
3. Kuryer Warszawski. . . . . . 30.
4. Korrespondent Warszawski prócz Rozmaitości, Nrów 30.
5. Gazeta Codzienna . . . . . . 30.

b, Naukowe i Literackie.

6. Encyklopedya Powszechna, Zeszyt VI.
7. Gabinet powieści i romansów, Oddz. VII. Zeszyt 40 i 41szy.
8. Gospodarstwo wiejskie, przez Michała Oczapowskiego, Zeszyt VI.
9. Magazyn Powszechny, Nr 97, 98, 99, 100, 101, i 105, 106, 107, 108.
10. Magazyn Mód, Nr 1, 2, 3, 4.
11. Magazyn dla Dzieci, Nr 43, 44, 45, 46 i Nr 1 i 2gi za rok 1836.
12. Muzeum Domowe, Nr 1, 2, 3, 4, 5.
13. Podróż Malownicza, Zeszyt 17 do 21go.
14. Tygodnik Rolniczo - Technologiczny, od Nru 1 do 5go.
15. Żywoty Świętych Pańskich, Męczenników i Ojców Kościoła, Zeszyt 1szy.

II. DZIEŁA I KSIĄŻKI KOMPLETNE NIEPOSZYTOWE.

16. Ebbe und Fluth, von Heinrich Freiherrn von Vietenghoff.
17. Farmacya przez Dra Teodora Heinricha i S. Fabiana, tomów 2.
18. Grammatyka polska na klassę Iszą, na nowo przedrukowana.
19. Grammatyka (Nowa) francuzka, Noela i Chapsala, przejrzana i poprawiona przez Parvez.
20. Kazanie Homilijne na uroczystość Wszystkich Świętych przez X. Kotowskiego.
21. Książka do Nabożeństwa dla młodocianego wieku.
22. Nauka początkowego czytania dla małych dzieci (w Częstochowie).
23. Officium codzienne mniéjsze (w Częstochowie).
24. Officium codzienne większe (w Częstochowie).
25. Początki języka Rossyjskiego, wydanie 4te przez Jakubowicza.
26. Wybór osobliwych Nabożeństw (w Częstochowie).
27. Wyborek Nabożeństwa codziennego (w Częstochowie).
28. Zabawa duchowna (w Częstochowie).

III. NÓTY MUZYCZNE.

29. Contredanses françaises pour le Pianoforte, par Adele Starzeńska.
30. Contredanses (Six) françaises pour le Pianoforte, par Philippine Brzezińska.
31. Dwa ulubione mazurki karnawałowe na fortepian przez C. M.
32. Mazure pour le Pianoforte par Adele Starzeńska.
33. Mazur ze śpiewem: do Leosi, *Gdy cię widzę to rozkosze*, przez Migatulskiego.
34. Mazur Bętkowski, przez Napoleona Kurzątkowskiego.
35. Mazure pour le Pianoforte par Joseph Weinert.
36. Mazur (Nowy) na fortepian przez Szturma.
37. Mazur (ulubiony) na fortepian przez Maurycego Ernemanna.
38. Nocturne pour le Pianoforte par Philippine Brzezińska.
39. Polonez (Nowy) na rozpoczęcie tegorocznych maskarad, skomponowany przez Damse.
40. Różowy jeniusz, polonez przez Józefa Damse.
41. Valse et mazure pour le Pianoforte par Jarocki.
42. Valse pour le Pianoforte par A. Freyer.

w Warszawie, w Drukarni J. Glücksberga, Księgarza Szkół Publicznych, Ulica Przejazd N. 649.